

CHINGOMBE 17.02.2010

ZAMBIA

Moi Drodzy

Do Zambii przybyłem 21 stycznia 2010 w godzinach przedpołudniowych. Z lotniska w Lusace odebrał mnie ks. Piotr Kołcz. Zaraz potem pojechaliśmy do Ministerstwa Imigracyjnego, by odebrać: wizę, tzw. „Work Permit” dokument zezwalający mi pracować jako misjonarz w Zambii. Zaraz po tym pojechaliśmy do Sióstr Boromeuszek, by tam uczestniczyć w uroczystości pierwszych ślubów czasowych dwóch zakonnic, miejscowych dziewczyn. Msza była bardzo uroczysta, co wyrażały specjalnie przygotowane tańce na akt pokutny, Chwała na wysokości, Procesję z darami, Hosanna i Baranku Boży. Potem udaliśmy się do Namalundu (ok. 150 km.do Lusaki) gdzie pracuje trzech misjonarzy z naszej archidiecezji: ks. Wacław Stencel, Grzegorz Kaput i ks. Michał Matysik. Nazajutrz wyruszyliśmy do Chingombe, miejsca mojego przeznaczenia, miejsca gdzie jak Pan Bóg pozwoli spędzę „jakiś czas”, tylko Bóg wie ile. Przybyliśmy do Chingombe 23 stycznia o 23.00. Droga była uciążliwa, szczególnie ostatnie 50 km.kiedy droga pogarszała się z każdym kilometrem. Robi ła się coraz bardziej stroma, by potem zaprowadzić nas do Doliny Loano gdzie leży Chingombe. Jestem tutaj już prawie miesiąc, jest bardzo gorąco kiedy są chmury i deszcz jest chłodniej ok. 27 stopni, kiedy niebo jest bezchmurne w cieniu jest ponad 30 stopni. Teraz przypada pora deszczowa i roślinność jest bujna, soczysta i zielona. Jak na razie nie miałem malarii, choć się jej spodziewam. Ludzie tutaj we wsi chorują na nią- często ktoś przychodzi i mówi: Ojczy, moja córka lub syn jest chory. Na szczęście mamy tutaj taki mały szpitalik, gdzie Siostra Juliet (służebniczka) opiekuje się chorymi i dostarcza im leki na leczenie malarii- one są bardzo ważne, bez nich można nawet umrzeć. W jeden z pierwszych dni mojego pobytu w Chingombe Siostra zawołała nas do szpitalika żeby namaścić 10 letniego chłopca chorego na malarię. W czasie namaszczania widziałem jak oddał ostatni dech życia- zmarł. Zmarł tylko dlatego, że rodzice przyszli z nim do szpitalika zbyt późno, zbyt długo czekali zanim poprosili o pomoc i niestety nie udało się go uratować. Ale niemal w tym samym czasie spotkałem przy misji małego 5letniego Marcelego, chorego na malarię wracającego ze szpitalika ze starszym bratem z lekarstwami. Teraz jest pełen życia i się śmieje i bawi. Jego rodzina zareagowała w porę i wyszedł z tego bez szwanku. Oprócz tego rozpocząłem naukę języka: cibemba- na razie „czarna magia”, ale nauczyłem się już kilku zwrotów i czasami „szpanuję”.

Dziś Środa Popielcowa, rozpoczynamy Wielki Post- to szczególny czas, dotarło do mnie podczas Mszy kiedy słuchołem czytań (raczej czytałem po angielsku, bo wszystko było w Cibemba i nic nie rozumiałem), że właściwie to chodzi o to by odważnie podejść do Pana Boga i nie udawać, że wszystko w naszym życiu jest dobrze, uznać, że się nie jest wcale takim świętym- po prostu zbliżyć się do Niego i słuchać co On mówi. W czasie posypywania popiołem nieudolnie wypowiadałem (miałem ściągę w dłoni): „**Lapileni Nokusumina Imbilansuma**” . co znaczy: Lapileni- nawracajcie się; Nokusumina- wierzcie; Imbilansuma- dobra nowina.

Każdemu z całego serca życzę, by ten święty czas Wielkiego Postu przybliżył nas do zbawczej łaski Boga. Pamiętam w modlitwie o każdej i każdym z Was i o nią również proszę. Jeśli mogę prosić to módlcie się dla mnie o mądrość przeżywania każdego dnia, by był on na Bożą chwałę. a nie na moją.

Ks. Zenon.